Nr. 235. Lwów — Niedziela dnia 15 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sochołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h tłustym garmondem „ „ 6 h koresp. prywatne „ „ 8 h Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h Reklamy po kronice wiersz petit 1 k

Dziś: Pośw. Kościoła | Cypryana B. Jutro: św. Gawła Ap. | Dyonizego | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 25 Zachód „ „ 5 m. 4 | Długość dnia godzin 10 m. 40 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Moc łączności.

Na Szląsku Górnym, w okręgu katowicko-zabrskim odbyły się uzupełniające wybory do parlamentu niemieckiego, ponieważ mandat p. Korfantego unieważniono. Zwyciężył on po raz wtóry i to jeszcze świetniej, niż za pierwszym razem, lecz stało się tak dlatego, że z przeciwnikami jego, — a było ich trzech: centrowy, liberalny i socyalistyczny — stanął do walki cały zgodny obóz polski. Półtora roku temu, podczas powszechnych wyborów do parlamentu, wystąpił p. Korfanty jako wszechpolak, co na Szląsku Górnym równoznaczne z radykalizmem; sprzymierzył się z socyalistami, których zwłaszcza w Katowickiem bardzo dużo pomiędzy górnikami w kopalniach węgla; natomiast zerwał z polskiem stronnictwem narodowem, ponieważ ono nie chciało przyjąć wszechpolskiego hasła: „Co Niemiec, to wróg“ i obstawało przy sojuszu z katolickiem centrum. Rozpętała się wówczas nieszczęsna wojna między naszym obozem a niemieckimi katolikami. Była ona mile widziana przez socyalistów, więc też oni, przez wdzięczność dla p. Korfantego, ławą stanęli przy nim i dali mu mandat. Wiadomo, co z tego wynikło. Zrażeni do nas centrowcy, wszędzie odwrócili się od nas i zadali nam już niejedną porażkę, ostatnią niedawno w Toruńskiem, gdzie swoimi głosami obalili p. Brejskiego. W parlamencie i sejmie pruskim także przestali nas popierać. Kiedy w ten sposób zerwane już były mosty między nami a centrum, wówczas socyaliści niemieccy, niedawni sprzymierzeńcy wszechpolaków z racyi ich radykalizmu, odwrócili się od nas. Ich głosy się przyczyniły do unieważnienia mandatu p. Konfantego, sami zganili swą robotę, bo p. Korfanty w roli murzyna zrobił już swoje i mógł odejść precz. Zdawało się im, że skoro przeprowadzili jego wybór, to przy wyborach uzupełniających zdołają dać mandat już całkiem swojej osobie. Lecz tymczasem polscy radykaliści spostrzegli swój błąd, poddali się narodowej komendzie, wyrzucili ze swego programu paragraf o bezwzględnej wojnie z centrum. Stanął z tem stronnictwem układ, że przy pierwszych wyborach każdy obóz głosuje na swego kandydata, lecz jeśli głosy się rozstrzelą i musi nastąpić wybór ściślejszy, natenczas Polacy głosują na centrowca. Na mocy tego układu jeden mandat w Nadrenii już się dostał centrowcom. Na Szląsku Górnym wszystkie polskie stronnictwa, stojące na gruncie narodowym, a więc wszystkie z wyjątkiem socyalistycznego, mogły się połączyć bez narażenia się silnemu w tym kraju stronnictwu katolików niemieckich. Obóz p. Korfantego musiał jeszcze odwołać bardzo obraźliwe zarzuty, którymi przed półtora rokiem obarczył stronnictwo katolickie polskie. Gdy i to się stało, p. Korfanty stanął do uzupełniających wyborów już nie jako kandydat radykalno-socyalistyczny, lecz jako Polak. Zwyciężył tak świetnie, że wszyscy jego trzej przeciwnicy razem nie otrzymali tylu głosów, co on jeden. Tak byłoby i przy walnych wyborach, gdyby wszechpolskie doktrynerstwo nie obałamuciło komitetu *Górnoszlązaka*. Przez radykalną fanfaronadę odtrącił on wiejskich wyborców, przywiązanych do wiary ojców, a wyciągnął rękę do socyalistów miejskich i kopalnianych. Statystyka pokazuje, że to był błąd, bo w Katowickiem na wsi przypada na każdy tysiąc mieszkańców 734 Polaków, a w miasteczkach 251, w Zabrskiem zaś na wsi 711, a w miasteczkach 302. Ponieważ miasteczka są małe i nieliczne, przeto rozstrzygają głosy wiejskie, głosy polskiego ludu. Półtora roku temu one się nie odezwały, więc szalę wyborczą przeważyli socyaliści niemieccy. Teraz zaś wieśniacy poszli do urny i oto znowu zwyciężył p. Korfanty, ale już nie ten, co poprzednio, nie radykał i sprzymierzeniec socyalistów, lecz Polak. Zwyciężyła łączność.

Do tej łączności, jeszcze większej, bardziej spoistej, surowej w swych przepisach, nawołują się teraz obywatele ziemscy w Poznańskiem, aby wytępić ród sprzedawczyków. Pomimo oburzenia całego społeczeństwa i pomimo, że istnieje „Straż“, są oni jeszcze. W ostatnich czasach zdarzyło się dwa razy, że cała rodzina sprzedawczyka musiała go się publicznie wyprzeć. Ludzie niewyrobieni etycznie, albo wypaczeni przez materyalizm, który teraz wszędzie zapuszcza głębokie korzenie, nie idą za głosem ideałów narodowych, za obowiązkiem względem własnego społeczeństwa, nie słuchają próśb, nie obawiają się wstydu, liczą tylko na siłę pełnej kieszeni, na przedawnienie, na czapkę, papkę i sól, które przywracają honor. Doświadczenie uczy, że zawsze są jednostki słabe moralnie, których wolę musi ogół skrępować, aby nie szkodziła narodowi. I oto powiedziano w Poznańskiem:

„Wołajmy o pomoc tych, którzy nazwiskiem, krwią, wspólną tradycyą są związani,— o pomoc rodzin, które jeszcze posiadają majątki ziemskie! Niech one się łączą, iżby w porę mogły uniemożliwić zdradę, jaka między nieopatrznych zawsze wkraść się może. Niech tworzą fundacye rodzinne z takimi statutami, aby żaden członek rodu nie mógł sprzedać ziemi w tajemnicy przed innymi członkami i żeby każdy z nich, albo cała fundacya miała prawo pierwszeństwa do kupna sprzedawanej ziemi. To ekonomicznie nie krępuje nikogo, tylko nie pozwoli na frymarki w tajemnicy. My, obywatele ziemscy, powinniśmy pierwsi pamiętać o tem, że jesteśmy tylko z ramienia ojczyzny zawiadowcami naszych majątków, albowiem to nie czczy frazes, że „ile ziemi, tyle Polski“, a kto ziemię posiada, ten w dzisiejszem naszem położeniu stoi na wysuniętym posterunku, na wale obronnym, który wydać wrogowi jest zdradą!“

Z długiej odezwy do ziemian przytoczyliśmy tylko krótki, lecz najważniejszy urywek, z którego widać, jak pod wpływem walki z niemczyzną przeobraziło się już w Poznańskiem pojęcie o obowiązku względem ziemi, jako podstawie bytu całego narodu. Pozostaje nam jeszcze wyjaśnić, jakie to mogą być „fundacye rodzinne“.

Ustawy niemieckie z dawien dawna znają tak zwane „Familienstiftungen“, tworzone po to, aby rodowe dobra nie przechodziły w obce ręce. Dorośli członkowie rodu spisują po niemiecku akt fundacyjny, w którym zobowiązują się płacić do wspólnego funduszu dobrowolnie oznaczoną sumę, oraz postanawiają, że z tego funduszu będą wspierali członków rodu, albo, jeżeli uznają za potrzebne, będą mieli prawo pierwszeństwa do nabycia sprzedawanej własności jednego z członków. Szczegóły aktu fundacyjnego mogą być rozmaite. Taki akt zatwierdza sąd państwowy, poczem już nie każdy członek z osobna, ale wszyscy oni razem tworzą „jurydyczną osobę“, uprawnioną w pewnej mierze do głosu przy sprzedaży przedmiotów, objętych aktem fundacyjnym. W tym wypadku chodzi jedynie o to, aby nie było tajnych sprzedaży majątków; jawna sprzedaż nie będzie skrępowana, jednakże za kwotę, którą daje ktoś obcy, może nabyć ziemię jeden z członków rodu, albo wspólna tego rodu kasa.

Taką oto instytucyę zaprojektowano w Poznańskiem. Kto na nią nie przystanie, ten przez to samo pokaże, że się nosi z zamiarem sprzedawczykowskim. Nadto społeczeństwo odrazu się pozbędzie agentów komisyi kolonizacyjnej. Stworzyć taką instytucyę tembardziej potrzeba, że zły przykład wielkich ziemian zaczynają już bardzo naśladować chłopi, a przecież „Polski tyle jeno, ile polskiej ziemi“.

Zeznania p. Delcassé

Nadzwyczajny rumor sprawiły we Francyi, Anglii i Niemczech, w innych krajach zachodnio-europejskich, a nawet w Stanach Zjednoczonych, oświadczenia byłego do niedawna francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Delcassé w dzienniku *Matin*, że kiedy powstał między Francyą a Niemcami ostry zatarg o Marokko, on umówił się był z rządem angielskim o wydanie wojny Niemcom, przyczem Anglia natychmiast zbombardowałaby niemieckie porty, zajęła Kilonię i dla dywersyi na niemieckich tyłach wysadziłaby w Szlezwiku sto tysięczną armię pod dowództwem marszałka Robertsa, bardzo sędziwego człowieka, a wodza wprawdzie słynnego, lecz z laurów zdobytych w walkach z różnymi szczepami hinduskimi. Jakby on potrafił wojować z armią niemiecką, o tem żaden militarysta nie ma pojęcia, za to każdy z nich wie doskonale, że francuska armia jest dziś gorsza, niż była za Napoleona III i że niedorzecznością jest szukać wojny z przeciwnikiem właśnie wtedy, gdy sojuszniczka republiki, Rosya, pozyskana na wypadek takiej wojny, była zajęta na Dalekim Wschodzie. Wie o tem zresztą nietylko każdy militarysta, ale zgoła każdy Francuz. Bardzo tedy naturalne, że w Paryżu powstał wrzask oburzenia na Delcasségo. Jeden z tamtejszych dzienników napisał, że jeżeli posyłają na gilotynę zwykłego mordercę, to dlaczego swobodą się cieszy minister, który z zimną krwią przygotowywał mord conajmniej stu tysięcy ludzi i w dodatku prawdopodobne uszczuplenie Francyi? Inny dziennik zauważył, że wprawdzie niepodobna takiego ministra traktować na równi z pospolitym mordercą, ale trzeba go oddać pod obserwacyę psychiatrów. Jeszcze inny zażądał ściślej kontroli całego rządu nad każdym ministrem spraw zagranicznych, ponieważ między nimi znowu może się zdarzyć taki szaleniec. I tak pisze bez wyjątku cała prasa francuska, bo nawet *Matin* nie broni Delcasségo.

Dzienniki angielskie podzieliły się na dwa obozy: jeden oświadczył, że rząd Balfoura z pewnością nie przyrzekał Francyi militarnej pomocy na wypadek wojny z Niemcami; drugi oznajmił, że nawet dowiadywać się nie wypada, czy istotnie tak było, jak utrzymuje Delcassé, bo do takiej głupoty nie jest zdolny żaden Anglik.

Prasa niemiecka wierzy, że z Londynu zachęcano Francyę do wojny i łudzono ją obietnicami.

Jakkolwiek było, faktem jest, że gdyby Rouvier wczas się nie spostrzegł i nie usunął Delcasségo, to wybuchłaby wojna, do której może byłoby wciągnięte całe trójprzymierze, gdyby Anglia podała republice militarną pomoc. Łatwo sobie wyobrazić, jaka to byłaby klęska i łatwo zrozumieć powszechne oburzenie na Delcasségo.

Ale tu się nasuwa jeszcze inna uwaga: jak wchodzić w jakiekolwiek związki z państwem, którego ministrowie, ledwo otrzymają dymisyę, wnet ogłaszają największe sekrety. Delcassé zrobił Anglii ogromną przykrość, może nawet na długo wyrządził jej szkodę, ale nauczył wszystkie mocarstwa, że z Francyą nie można mieć tajemnic. To też i Rosya traktuje republikę jako serdeczną przyjaciółkę tylko do pożyczania pieniędzy. Można już liczyć na pewno, że wschodnie trójprzymierze nie powstanie, chyba, że na trzeciego znajdzie się zamiast Francyi ktoś inny.

Korespondencye.

Wiedeń 13 października.

(*Urywek z pamiętników hrabiego Ryszarda Belcrediego*).

(y). W czasopiśmie *Die Kultur* pojawił się urywek z pamiętników byłego ministra hr. Ryszarda Belcrediego, zawierający nieznane dotychczas szczegóły, dotyczące przyjścia do skutku ugody z r. 1867 między Austryą a Węgrami. Zajmujące są one z tego zwłaszcza powodu, że hr. Belcredi sobie przypisuje zasługę, iż ugoda ta nie wypadła dla Austryi gorzej, gdyż inni doradzcy Cesarza godzili się na przyznanie Węgrom o wiele dalej sięgających koncesyj, a tylko on sprzeciwiał się temu stanowczo i ostatecznie przekonał Monarchę.

Wedle opowiadania hr. Belcrediego niepowodzenia wojenne z r. 1866 ogromnie przygnębiły Cesarza. Wtedy to Cesarzowa, która — jak utrzymuje hr. Belcredi — już poprzednio była żarliwą orędowniczką narodowych aspiracyi węgierskich, lecz nie miała powodzenia ze swojem wstawiennictwem, ze zdwojoną gorliwością wstawiała się za Węgrami. Przez cały okres nieszczęść r. 1866, nie wydalał się Cesarz ani na chwilę z Wiednia, podczas gdy Cesarzowa z dziećmi przebywała naprzód w Ischlu, a następnie na zamku w Budzinie. Bolesna to rzecz — pisze hr. Belcredi — dla każdego człowieka w tak ciężkich chwilach być odłączonym od swej rodziny, a cóż dopiero dla Monarchy, nie mogącego skutkiem swego wysokiego stanowiska utrzymywać zażyłych stosunków z innymi ludźmi. To też ból ściskał mi serce, ilekroć pojawiłem się w Burgu i zastałem go samotnego, przygnębionego, a chociaż niestety nie miałem mu żadnej wesołej nowiny do doniesienia, to jednak mogłem poznać, jak bardzo rad był z tego, gdy przybyłem o którejkolwiek porze dnia lub wieczoru i dałem Mu przez to możność wywnętrzenia się. Nieszczęście bowiem, jakie spadło na głowę Monarchy, było zanadto gwałtowne. Całe życie poświęcił on armii, tak przylgnął do niej, tak ją kochał, a tu naraz spotyka go tak straszne rozczarowanie. Pomimo jednak tak wielkiego przygnębienia, nie mógł się Cesarz zdecydować na przyjęcie pierwotnego elaboratu ugodowego, wypracowanego przez Deaka, gdyż był zdania, że przyznanie Węgrom tak daleko idących koncesyi, zwiększyłoby tylko ich pożądliwość. Potem zmierzaliby oni już wprost do unii personalnej, a taka unia byłaby dla Austryi początkiem końca.

Kilka niebardzo pochlebnych uwag poświęca hr. Belcredi hr. Juliuszowi Andrassy'emu, późniejszemu ministrowi spraw zagranicznych, który, jak wiadomo, był także jednym z twórców ugody z r. 1867. Hr. Belcredi konferował kilkakrotnie z Andrassym jeszcze na wiosnę r. 1866, gdy wykluwały się dopiero rokowania ugodowe, i wtedy Andrassy propagował myśl oparcia ustroju państwa na dualistycznej podstawie, z dwoma parlamentami, a uzasadniał swój projekt w następujący niesmaczny sposób: Dwa samoistne parlamenty będą dla Korony zupełnie nieszkodliwe. Przeciwnie, będą one pożądane, bo czego Korona nie potrafi uzyskać w jednym parlamencie, to przeprowadzi w drugim. — „Są to *ipsissima verba* Andrassy'ego — zauważa hr. Belcredi w swoich pamiętnikach. — A zatem Korona ma opierać swą potęgę o to, aby na szachownicy politycznej módz wysuwać jeden parlament przeciw drugiemu, czyli inaczej mówiąc, szczuć jeden naród na drugi!“

Natomiast zupełnie inny sąd wydaje hr. Belcredi o Deaku, którego nazywa skończonym gentlemanem. Podczas najsmutniejszego okresu 1866, okazał on wobec Cesarza wielką delikatność uczuć i sam przedstawiał, że chwila przyznania Węgrom koncesyi tuż pod wrażeniem niepowodzeń orężnych jest niefortunnie wybrana.

Pertraktacye ugodowe na wielką skalę rozpoczęły się we wrześniu 1866. Ze strony węgierskiej brali w nich udział Andrassy, Lonyay, Sennyay i Majlath, z austryackiej głównie hr. Belcredi i br. Hübner. Ten ostatni z początku udawał ogromnego antagonistę Węgrów, nie chciał nawet brać udziału w konferencyi razem z człowiekiem o tak rewolucyjnej przeszłości jak Andrassy, w końcu jednak, gdy usadowił się już na dobre w fotelu ministeryalnym, do którego tak gorąco wzdychał, zwinął chorągiewkę i w rezultacie godził się nawet na przyjęcie bez zmiany pierwotnego elaboratu Deaka. — Tymczasem elaborat ten był tego rodzaju, iż w razie przyjęcia go, separatystycznym aspiracyom Węgrów otwarte zostałoby szerokie pole, kraje niemadziarskie pozbawione byłyby właściwie prawie współdziałania w zawarciu ugody, a nawet wprost egzystencya monarchii byłaby zakwestyonowana. Elaborat ten bowiem nie dawał żadnej rękojmi, iż Węgrzy nie będą nastawali na jedność armii, iż uznają austryacki dług państwowy, jako dług wspólny i że nie będą swojem ustawodawstwem o podatkach pośrednich narażali na szwank materyalnych interesów ludności krajów austryackich. Tylko ustnie chcieli delegaci węgierscy złożyć odpowiednie przyrzeczenie, sprzeciwiali się zaś temu, aby ono dane było na piśmie, jako jeden z punktów traktatu ugodowego. Ze wszystkich austryackich uczestników konferencyi, jeden hr. Belcredi założył przeciw temu stanowcze *veto* i ostatecznie pozyskał dla swego stanowiska Cesarza.

Wypadki w Rosyi.

Odessa. Na ogólnem zgromadzeniu studentów uchwalono 768 głosami przeciw 592

Mój służący Jan.

Jan służy u mnie lat 26; jest jednego ze mną wieku; byliśmy młodzi obaj, gdyśmy się poznali i razem się starzejemy. Jan miał napisane w świadectwie, że odchodzi w celu poprawienia sobie bytu, a ostatnie słowa ujęte były w cudzysłów. Służył on u swojego poprzedniego pana lat 3, a gdy zaczął służbę u mnie, ów pan nieproszony, niepytany przyszedł mi powiedzieć, że Jan wprawdzie przez lat 3 zachowywał się u niego nienagannie, ale, że on czuje się w obowiązku dodać, że, gdy Jan służył na kolei za „pucera“, miał w towarzystwie kilku kolegów należeć do spółki w wypiciu butelki wina, wyciągniętej ponoś patykiem z piwnicy, za co był policyjnie karany i ze służby wydalony. — Wtenczas to raz jeszcze się przekonałem, że są dobrzy ludzie na świecie.

Jan służy u mnie lat 26 i przez cały ten czas nie dopuścił się niczego karygodnego; strzeże on domu co rok przez nas na 4 — 6 tygodni opuszczanego a zostającego pod jego wyłączną opieką. Nigdy nic przy nim nie zginęło i nigdy żadnej szkody nie zastawaliśmy; nosił i odbierał pieniądze, znajdował je na podłodze i kładł na mojem biurku, czy to był cent, czy gulden, czy pięć, a gdy raz kasę wertheimowską zastał niezamkniętą, tak się tem przeraził, że mię wcześnie bardzo rano obudził, abym przeliczył pieniądze.

Gdy moja żona z dziećmi wyjeżdża na wakacye, zostaję jakiś czas sam z Janem: w domu cisza przeraźliwa, a my obaj milczymy, tylko gdy list dostaję, to Jan po adresie poznaje, że od żony i pyta się, czy „wielmożna“ pani zdrowa, „panicz i panienka“ i ma wówczas łzy w oczach.

Jan jest Rusin, choć z polskiem nazwiskiem, może Mazur zruszczony; mówi po polsku narzeczem łyczakowskiem, nie gorzej od połowy rady stołecznego miasta Lwowa. Jest on z prostego chłopa, który nigdy się czytać nie uczył, jest członkiem stowarzyszenia weteranów, a wydany mu w wojsku „abszyd“ wykazuje, że był „wirklicher k. u k. Gemeiner“. Jan jest dość głupi, coby świadczyło przeciw pochodzeniu mazurskiemu, ale się wstydzi tego, że czytać nie umie. Wszelako pomimo tego braku nigdy nie pomiesza kilku listów, powierzonych mu do rozniesienia i znajduje zawsze każdego, nawet z niepewnym adresem.

Starzejąc się, wykonywa on swoje obowiązki coraz niedbalej i bardzo mu wiele brakuje do tego, aby był dogodnym sługą u lekarza, a w dodatku ma tę wadę, że zawsze i stale każde nazwisko przekręci. Czasem znów powie: „proszę wielmożnego pana przyszła ta żydówka, blondyna, gruba, co to zawsze przychodzi“, a pokazuje się, że to pani X. niezaprzeczenie aryjskiego pochodzenia; lub mówi: „przyszła ta hrabina, co to już dawno nie była“, a okaże się, że to akuszerka lub naodwrót.

Z biegiem czasu przyzwyczaił nas Jan do tego, że ja i moja żona robimy dużo rzeczy, które gdzieindziej wykonywa służący. Na rozkaz jednak z chęcią i bez żadnego szemrania Jan spełnia wszystko i ratuje swą sytuacyę jako sługa. Często mi też wśród tych lat 26-ciu nasuwało się postanowienie odprawienia Jana, ale zawsze rozbijało się ono o upór mej żony. Dostaniesz o wiele gorszego lub nawet złodzieja, mawiała w takich chwilach, a tu przynajmniej wiesz, że uczciwy.

Jan jest dawno żonaty i miał dwóch synów. Żona jego zawołana kucharka i gospodyni, bywała w majętnych domach i po dworach, wszędzie jako bardzo ceniona kobieta. Chłopaki chodziły do szkół. Starszy poszedł do ślusarza i wyzwolił się, drugi, o wiele młodszy, chodził nawet do gimnazyum, a poczciwe Janisko roiło kiedyś o jego przyszłości: „a może, może księdzem zostanie“.

Razu jednego, tak może lat temu z dziesięć, Jan przystępuje rano do mojego łóżka i budzi mię pocałowaniem w rękę. Patrzę, zapłakany — staję na równe nogi i pytam: „co ci jest Janie?“ „Proszę wielmożnego pana mam wielkie nieszczęście... syn, ślusarz, dziś przy robocie się powiesił“. Wtenczas głowę tego chłopa przytuliłem do moich piersi i tak trwaliśmy czas jakiś w niemym uścisku: chłop ciężko zraniony i ja. Potem Jan się podniósł i zabrał moje rzeczy do czyszczenia.

Od tego czasu Jan zaczął się urżynać. Ja, co nie znoszę atmosfery pijackiej, musiałem się na nią zgodzić: Bywał on prawie codziennie nie pijany, ale widocznie poderżnięty. Wódka działała na niego rozweselająco i stawał się wygadany, wtrącał się do rozmowy i gadał przez nos i naturalnie jeszcze głupiej niż po trzeźwemu, jeżeli to możebne. Słowem desperacya pod jednym dachem przebywać z pijakiem. Ale wydarzało się w dodatku, że Jan o jeden kieliszek wypił za dużo, a ponieważ miał słabą głowę, więc się zataczał. Wówczas to Marysia, z nim razem służąca lat 16, chciała go w obsłudze zastąpić, co jej się jednak nie udawało, gdyż Jan z oburzeniem ją odsuwał od samowara i zbyt podniesionym głosem mawiał: „cóż to ja swemu panu mam herbaty nie nalać, mam półmiska nie podać?“

Zapowiedziałem Janowi, że jeżeli mi się raz jeszcze upije, to go wyrzucę.

— Ja, proszę wielmożnego pana, tu się położę na podłodze i wyrzucić się nie dam — mówi Jan — no i poradź że z nim.—Poczekaj— powiada moja żona — ja z nim pomówię.

— Mój Janie, jest tu we Lwowie takie Towarzystwo, do którego ci należą, którzy się zobowiążą przez całe życie trunków żadnych nie pić. Czybyście wy się do tego Towarzystwa nie zapisali?

— Jak to, proszę wielmożnej pani — powiada Jan — tak całkiem nic nie pić?

— No, całkiem nic, nie, bo możecie pić mleko, herbatę, kawę.

— A proszę wielmożnej pani, czy oni co za to płacą?

Wówczas to pierwszy raz żonie mojej wyrwało się słowo „bydlę“. Przecież sam sobie będziesz płacił, oszczędzając to, co wydajesz na wódkę.

Proszę wielmożnej pani — powiada Jan, całując ją w rękę, którą mu moja żona wydziera — żeby biedny człowiek nie mógł kieliszka wódki sobie kupić ciężko pracujący, to by źle było na świecie — poczem moja żona oburzona do żywego, przerwała „séance“.

Jan jeszcze ma to do siebie, że w chwili wybuchu gniewu na niego, miewa głupkowato uśmiechniętą minę.

Gdy Janowi skończyło się u nas 20 lat służby, zaczęła moja żona czynić starania u ówczesnej dyrekcyi Kasy oszczędności, aby otrzymał jedną z premii przeznaczonych dla sług, wiernie u jednych i tychsamych państwa służących. Wszystko się przygotowało, wszystkie potrzebne alegata wraz z podaniem osobiście złożyła żona moja u pana dyrektora.

Wynik tych starań był ten, że w tydzień potem otrzymaliśmy podanie i alegata z powrotem z uprzejmym listem pana dyrektora w tych słowach:

„Wielmożna Pani Dobrodziejko!

Z wielkim żalem przychodzi mi panią najuprzejmiej uwiadomić, że protegowany pani został usunięty od współubiegania się o nagrodę dla sług, albowiem c. k. policya zaopiniowała o nim, że przed 29 laty był policyjnie karany.

Proszę przyjąć etc.“

Ach ta policya! Ta nielitościwa policya! Ta nigdy nie przebaczająca policya cesarsko-królewska! Cóż znaczy owa butelka wina wobec 29 lat uczciwej służby? Co znaczy ta butelka wina wobec tylu łajdactw, złodziejstw, oszustw, matactw, wykrętów, podstępów, hypokryzyi nigdy nie karanych! Co znaczy ta butelka wina wobec krzywdy nieocenionych tylu lat uczciwego życia. Urzędnik policyjny traktował sprawę jakiegoś nieznanego sługi jak rzeczy, jak kołka w płocie, istoty bez czucia. Urzędnik spełnił swój obowiązek. Ale regulamin udzielania tych nagród jaki ciasny, ale jak ograniczeni byli ci, którzy nie umieli pojąć, że to jeden powód więcej do udzielenia nagrody. Jan się nie poprawił, bo Jan był dobry od urodzenia. Ludzie dobrzy poprawiać się nie potrzebują, a źli nie mogą. Ludzie dobrzy nie popełniają zbrodni, lecz co najwyżej głupstwa. Ale trudna rada. Niema nic tak łatwego, jak szablon. Jan został od współubiegania się usunięty.

— Wiesz co Janie — powiadam do niego nazajutrz — policya zapytywana przez Kasę oszczędności odpowiedziała, że wprawdzie jesteś wiernym sługą, ale, że pijesz i dlatego nagrody nie dostaniesz.

Jan pocałował mię za to w rękę, pociągnął silnie nosem i pogardliwie machnął ręką. Jan bardzo lubi, mówiąc, gestykulować rękami.

O nagrodę dla Jana już potem nie podawano. Jan bywa bardzo często poderżnięty i ręce mu się dość mocno trząść zaczynają, tak, że gdy na tacy niesie n. p. kieliszki, to jakby dzwonki na spalonej niedawno wieży gdańskiej wygrywały godziny.

Janowi pensya nie wystarcza na ubranie, któreby z niego spadło, gdybym go nie zaopatrywał w moją znoszoną garderobę. Jesteśmy jednego wzrostu. Gdy ja jednak tyję, a Jan chudnie, czego mu swoją drogą zazdroszczę, zatem moje ubranie na nim wisi, bo się szelmie nie chce wydać nawet na krawca. Jedzenia u nas nie ma, lecz żyjąc w przykładnej zgodzie z kucharką Malcią, obrywa coś tam w kuchni, co stojący spożywa.

Oficyalnie stołuje się Jan w domu, to jest u swej żony, która mieszka z młodszym synem. Ten wprawdzie nie doprowadził do teologii, ale za moją protekcyą, a kosztem samego Jana dostał się do drukarni i wyzwolił się na drukarza. A ponieważ chłopak jest dobry i uczciwy, co ma po ojcu i matce, został wkrótce nawet starszym w sali zecerów.

No, a drukarz, to przecie prawie że literat. Czego on się nie naczyta i to w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu „avant la lettre“. Ta metoda kształcenia się jest wprawdzie nie systematyczna i fragmentaryczna, ale w całem tego słowa znaczeniu literalna. Drukarze też często przybierają pozory literatów i lubią się po literacku, książkowo wyrażać. Rozumie się zatem, że bywalstwo pani Janowej i zecerstwo syna, a zarazem rozmowa przy codziennym obiedzie i kolacyi, do której Janisko nie doroslo, uczyniło z niego potulne w rodzinie popychadło. Cichy i trzeźwy przebywał pomiędzy swymi, poderżnięty po drodze i wesół wracał do nas. Czasem Jan bywał niezwykle zamyślony i mówiąc po łyczakowsku więcej niż zwykle

rozpocząć naukę na uniwersytecie, ale dopiero po zniesieniu stanu wojennego i po uzyskaniu przez naród pełnych praw obywatelskich.

Petersburg. Nadchodzi wiadomość z Krasnojarska, że zastrzelono tam policmajstra Eydena w chwili, gdy z rodziną powracał z teatru. Dano do niego 6 strzałów.

List do Redakcyi.

(W sprawie szkód, wyrządzanych przez dziki).

Zeszłego roku J. E. pan Namiestnik rozesłał okólnik do wszystkich starostw w kraju, aby z szczególniejszą energią i sumiennością przeprowadzali dochodzenia, tyczące się szkód, wyrządzanych przez dziką zwierzynę.

Sąsiadując z wielkim kompleksem lasów, w których mnóstwo dzików się znajduje, i mając kolosalne szkody w polu i łąkach, wyrządzone przez owe dziki — powitałem z wielką radością rozporządzenie J. E. p. Namiestnika i w październiku czy listopadzie roku zeszłego, zgłosiłem szkodę do starostwa w Złoczowie

Starostwo — stosując się do rozporządzenia Namiestnictwa, rzeczywiście bardzo energicznie się wzięło do załatwienia sprawy i już w grudniu zesłało komisyę do przeprowadzenia śledztwa i oszacowania szkody. Zeznania licznych świadków dowiodły, że właściciel omawianych lasów hoduje dziki, karmi je i odżywia.

To też — skoro rzeczoznawcy oszacowali szkodę moją na przeszło tysiąc koron — starostwo zatwierdziło, że właściciel dotyczących lasów ma mi sumę powyższą zapłacić, jakoteż zwrócić koszta komisyi w kwocie około stu kilkudziesięciu koron.

Właściciel lasów rekurował do Namiestnictwa. Ponieważ zaś nie mogłem się doczekać załatwienia tej sprawy, której początek zapowiadał się tak pięknie — napisałem w maju b. r. prywatny list do J. E. pana Namiestnika z prośbą, aby zechciał wejrzeć w tę sprawę i przyśpieszyć ostateczną decyzyę władzy.

Rezultat rzeczonego listu był dla mnie — co najmniej niespodzianką. Oto bowiem dostałem we wrześniu r. b. nakaz płatniczy z urzędu podatkowego, wzywający mnie, abym zapłacił grzywnę dwukoronową za.... nieostemplowanie pisma, do c. k. Namiestnictwa adresowanego! Energia wprawdzie została wyładowaną w pewnym kierunku — sprawa jednak moja spoczywa dotychczas w archiwach c. k. Namiestnictwa — a dziki pustoszą dalej moje plony i łąki.

Zgłosiłem się więc w sierpniu br. powtórnie w starostwie — powtórnie zapłaciłem koszta komisyi (w kwocie stu kilkudziesięciu koron), starostwo powtórnie wydało swoje orzeczenie i — zapewne los tegoż orzeczenia będzie taki sam jak los poprzedniego.

Mamy ustawy bardzo ładne, celowe i logiczne, lecz niestety tylko na papierze, bo gdy przyjdzie zastosowywać je w praktyce, stają się mitem i legendą.

W innych wypadkach przestaliśmy się już dziwić, że u nas ustawy istnieją tylko na papierze — ale w tym wypadku, gdzie c. k. Namiestnictwo tak świeżo pobudzało starostwa do energii — czy nie jest zadziwiającem milczenie dotyczącej władzy?

Antoni Colonna Walewski.

Kołtów, 12 października 1905.

Dopisek Redakcyi. Nie wchodząc w *meritum* tego listu, musimy zaznaczyć, że nasza publiczność łudzi się mniemaniem, iż można pisać w sprawach urzędowych prywatne listy. Pisanie bowiem takich listów, gdyby było dozwolone, doprowadziłoby do tego, że obchodzonoby stale ustawę stemplową, a zasypywanoby urzędników państwowych prywatną korespondencyą. Zresztą zastanówmy się, co ma z takim listem prywatnym zrobić urzędnik państwowy? Wprawdzie może go rzucić do kosza, a wtedy autor listu nie zapłaci kary stemplowej, ale też i list nie odniesie żadnego skutku; jeżeli zaś urzędnik zechce uczynić zadość prośbie wyrażonej w liście i list odda do urzędowania, to oczywiście pierwej czy później list ten spotka się z fiskusem i wywoła karę za brak stempla. W danym jednak wypadku to było zapewne najprzykrzejszem dla p. Walewskiego, że władze skarbowe okazały o wiele więcej energii, dzielności i sprężystości, aniżeli ten departament namiestnictwa, w którym ta sprawa już od tylu miesięcy zalega.

„zatumaniony“. Wówczas to moja żona ze swym dziwnym darem odgadywania, zapewniała mię, że winą tego musi być „ta baba i synalek“.

— Syn Jana się żeni — powiada do mnie Marysia — temu trzy tygodnie, ale Jana się wstydzą, bo, jak pójdzie do księdza, to się nie będzie umiał podpisać.

Temu tydzień widzę, że Jan ma obandażowaną prawą rękę. Pytam się go, co sobie zrobił. Odpowiada, że sobie rękę oparzył wodą z samowara. Marysia jednak, która czasami bywa „enfant gaté“, powiada mi na ucho, że Jan jutro ma iść do xiędza do jakiegoś aktu i nie chcąc czynić rodzinie wstydu, że się podpisać nie umie, udaje oparzenie ręki. No, pomyślałem sobie, to przynajmniej jeden wstyd ominięty.

Czy Jan ma być na weselu, czy nie? Kwestya ta była wentylowana i przez kilka dni się wahała, ale coś o tem do Jana doszło. Marysia mówi do mnie, że Jan dziś taki zmartwiony, że płakał, bo go nie chcą mieć na weselu. Pomyślałem sobie: niech żyje socyalna demokracya!

Jan wczoraj był na weselu syna. Duch dobry zwyciężył. Jan obiecał, że na naszą kolacyę powróci do domu. Jan poszedł tam, sam nakrył do stołu, a przy poślubnem śniadaniu Jan siedział obok matki panny młodej. Obsługiwał posługacz kolejowy: ale gdy Jan spostrzegł, że półmisek podaje od prawej strony, skoczył z miejsca, wyrwał mu go z rąk i sam usługiwał. Jan był na swojem miejscu, z roli swej nie wypadł.

Stała się rzecz niesłychana; stało się coś nie do uwierzenia, coś, co wszelkie nasze rachuby pokrzyżowało: Jan ze ślubu syna wrócił nie urżnięty!

„Quod felix, faustum, fortunatumque sit“.

Pan Jana.

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Odznaczenia. Cesarz nadał profesorowi uniwersytetu lwowskiego, radzcy dworu, drowi Tadeuszowi Wojciechowskiemu odznakę honorową dla sztuki i umiejętności.

Cesarz nadał lekarzowi sądowemu w Tarnopolu, drowi Izydorowi Leiblingerowi, tytuł radzcy cesarskiego.

Cesarz sankcyonował ustawę sejmową, pozwalającą reprezentacyi powiatowej w Rawie ruskiej na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 175.000 koron.

Zaręczyny. Dr. Antoni Wereszczyński, koncepista Wydziału kraj., zaręczył się z panną Janiną Gryziecką, córką prof. uniw. dr. Feliksa i Maryi z Dąbczańskich Gryzieckich.

Śluby. W kościele OO. Jezuitów w Zakopanem odbył się we wtorek ślub hrabianki Izabelli Skrzyńskiej, córki ś. p. Adama hr. Skrzyńskiego i Oktawii z hr. Tarnowskich, z hr. Janem Szembekiem, synem Zygmunta hr. Szembeka i Klementyny z hr. Dzieduszyckich. Z powodu ciężkich żałób obu rodzin, ślub odbył się w najściślejszem kółku najbliższych krewnych. Związek małżeński pobłogosławił O. Babst T. J. Po uroczystości kościelnej podejmowała śniadaniem matka panny młodej gości weselnych. Następnego dnia państwo młodzi wyjechali do Włoch, skąd się udadzą do Sarajewa.

W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbędzie się dnia 17 b. m. ślub panny Antoniny Ziembickiej, córki ś. p dra Teofila Ziembickiego, prof. Uniw. Jagiellońskiego i Flory z Jawornickich, z p. Władysławem Krzanowskim, synem śp. Józefa i Anieli z Zacharyaszów.

Matejko a Windischgraetz Tymi dniami zdarzył się koło Krakowa następujący wypadek: P. Matejko, syn wielkiego malarza, polował w towarzystwie zaproszonych gości na polach swojej wioski. Wtem na pole wjechała kawalkada, złożona z kilku oficerów austryackich. Równocześnie nadjechało kilku dojeżdżaczy i cały pomiot psów. Naturalnie p. Matejko uczuł się tem dotknięty, że jacyś obcy ludzie, bez zapytania się jego o pozwolenie, polują na jego gruntach, zwłaszcza, że i prawo polowania miał on wydzierżawione. Zapytał się więc szorstko, jakiem prawem najechali na jego pole? Na to jeden z oficerów impertynencko odpowiedział, że poluje, bo mu się tak podoba, a jeżeli ten jegomość ma jakie szkody, to niech jego lokajowi przedłoży rachunek, a lokaj mu zapłaci. Rzekłszy to, dał koniowi szpicrutą i odjechał. Oburzony do żywego, p. Matejko zmierzył do owego oficera z dubeltówki i palnął. Dubeltówka była nabita śrótem. Jedna z śrótowin przedziurawiła czapkę oficera. Oficerem tym, jak się później okazało, był ks. Windischgraetz. Sprawa oprze się o sąd, ponieważ książę oskarżył Matejkę o zamach na jego życie.

Napis na domu Mickiewicza. Prezes słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Odesie, P. A. Zielonyj, otrzymał pozwolenie na umieszczenie na domu Wagnera przy ul. Katarzyny tablicy z napisem: „Tu mieszkał Mickiewicz“.

Napady w Borysławiu. W niedzielę w nocy dokonała banda rzezimieszków na Wolance pod Borysławiem kilku śmiałych napadów. Obito naprzód i dotkliwie okaleczono p. Bonkrescu, który jako delegat rządu rumuńskiego bawi w Borysławiu celem zaznajomienia się ze stosunkami w przemyśle naftowym galicyjskim. Opadnięto dalej i obito czterech wiertaczy i dwóch pomocników, a w końcu ofiarą napastników padli pp. Z. Kieszkowski, urzędnik „Petrolei“, i inżynier Stefan hr. Dunin. Żandarmerya, uwiadomiona o wypadku, rozpoczęła śledztwo i aresztowała dotąd czterech napastników, którzy przyznali się do winy.

W sprawie święcenia niedzieli odbyło onegdaj Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej walne zgromadzenie, na którem jednogłośnie uchwalono następującą rezolucyę, postawioną przez kupca, p. Abrysowskiego: „W zasadzie zgadzamy się i dążymy do całodziennego ustawowego odpoczynku niedzielnego, o co już niejednokrotnie drogą petycyi do parlamentu i innych władz staraliśmy się. Obecnie dozwolony czterogodzinny czas pracy w niedzielę, uważamy jako stan przejściowy do całodziennego odpoczynku niedzielnego. Życzeniem naszem jest, ażeby dozwolony czas pracy w handlach wykonywany był nieprzerwanie w godzinach porannych i kończył się najpóźniej o 10 przedpołudniem“.

Widzimy więc, że kupcy nasi zajęli odmienne stanowisko od wiedeńskich, którzy — jak to nasz korespondent tameczny doniósł — chcą się uciekać do najradykalniejszych środków, jak niepłacenie podatków itd. w razie gdyby kompletne święcenie niedzieli było zaprowadzone. Jedynie tylko nasi kupcy żydowscy występują przeciw spoczynkowi niedzielnemu. Obradowali oni również onegdaj nad tą sprawą i ostatecznie postanowili domagać się, aby wolno było w niedziele trzymać sklepy otwarte od 8 do 12 w południe. Wysłali też do p. Namiestnika deputacyę z takiem żądaniem, p. Namiestnik jednak żądaniu temu odmówił.

Z teatru. „Kościuszko pod Racławicami“ najpopularniejszy utwór polski Anczyca, przedstawionym będzie jutro popołudniu jako w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. — Wieczorem daną będzie po raz szósty znakomita opera „Chopin“ z p. Drzewieckim i z panną Collignon Szymańską po raz pierwszy w partyi Flory. — W poniedziałek powtórzenie „Bagienka“. Autor, który dziś jest na premierze swej sztuki w Krakowie, przybędzie do Lwowa w poniedziałek, by ujrzeć ją i na naszej scenie. — We wtorek przedstawioną będzie prześliczna opera Puccini'ego „Cyganerya“ z p-mi Kaftalówną, Miłowską, pp. Drzewieckim, Grąbczewskim i Jerominem. Dyryguje p. Podesti.

Granica celna. Dzienniki wiedeńskie zapowiadają, że od 1 stycznia 1906 r. zaprowadzoną już będzie granica celna między Przedlitawią a Zalitawią. Gdyby do tego przyszło, toby zboże podskoczyło u nas ogromnie w cenie.

Strejk farmaceutów w Wilnie. Ponieważ właściciele aptek w Wilnie nie chcą uwzględnić żądań farmaceutów, rozpoczęli oni strejk.

Wykonanie wyroku śmierci. W Warszawie powieszono wczoraj izraelitę Orima, którego sąd wojenny skazał na śmierć za zamordowanie kozaka.

Opery i koncerty przez telefon. Pisma warszawskie donoszą, że dyrektor telefonów warszawskich, inżynier Olszewski, otrzymał pozwolenie na urządzenie w Warszawie specyalnej sieci mikrofono-telefonicznej dla słuchania oper i koncertów. W tym celu p. Olszewski zamierza urządzić samodzielną sieć dla łączenia abonentów z teatrami rządowymi, Filharmonią i salami koncertowemi. W ten sposób posiadacze takich aparatów będą mieli możność, nie wychodząc z domu, słuchać oper, operetek i koncertów. Termin koncesyi przedsiębiorstwa określono na lat 18. Sieć teatralna będzie samodzielna z przewodnikami napowietrznymi; aparaty mikrofonowe będą ostatniego systemu, wynalezionego 4 lata temu. Opłata za korzystanie z tego telefonu ma wynosić 150 rubli rocznie.

Sędziwy wiek. W Rogoźnie pod Grudziądzem zmarł Jan Jesionowski, który żył w trzech stuleciach. Urodził on się w roku 1795, a umarł w nocy z czwartku na piątek dnia 5-go października, licząc 110 lat. Mając 100 lat, po raz trzeci wstąpił w stan małżeński. Przytomność miał aż do ostatniego dnia.

Konkurs na kilka stypendyów z fundacyi miejskiej dla sierót, chłopców i dziewcząt, uczęszczających do szkół ludowych, w rocznej kwocie po 144 K., rozpisuje Magistrat miasta Lwowa. Podania do końca października.

Napad na dwór. Ze Żmudzi donoszą: W sobotę, o godz. 8-ej wieczorem, dokonany został śmiały napad zbójów na dom p. Maurycego Karpia w Jasnogórce pod Poniewieżem. Dom p. Karpia położony jest w pięknym parku za Niewiażą. Rozbójnicy schowali się w parku prawdopodobnie jeszcze w dzień, a około godz. 8-ej zjawili się nagle w przedpokoju. P. Karp pił właśnie herbatę. Usłyszawszy hałas, posłał służącą. Nagle rozległy się strzały i do pokoju jadalnego wpadło kilku rabusiów. Wystrzałami z rewolwerów raniono p. Karpia w pierś i rękę, a gdy napadnięty upadł, zaczęli go kopać nogami i bić po całem ciele, skutkiem czego złamano mu rękę. Następnie porwano służącą i rozkazano jej pokazywać, gdzie są pieniądze i kosztowności. Przez całą godzinę obszukiwali rabusie mieszkanie i zabrali gotówkę i różne kosztowności na sumę kilkunastu tysięcy rubli. Dokonawszy tego, uciekli. Tymczasem p. Karp leżał na ziemi, brocząc krwią. Dopiero po ucieczce rabusiów, udało się przywołać z Poniewieża policyę i lekarzy. Oddział wojska i policyi poszukiwał rabusiów przez całą noc, lecz bezskutecznie. P. Karp cieszył się ogólnem w okolicy poważaniem.

Księgi handlowe Medyceuszów. Wiedeńska Akademia Nauk wyznaczyła prof. Sievekingowi z uniwersytetu w Marburgu, fundusz na zbadanie ksiąg handlowych w archiwach rzymskich. Sieveking przeprowadził studya w archiwach w Genui, Pizie i Florencyi i w tem ostatniem mieście znalazł książki handlowe Medyceuszów, o których przesłał akademii obszerne sprawozdanie. Z pracy tej wynika, że możny ród patrycyuszów włoskich prowadził nietylko interesy bankowe, pożyczkowe i dyskontowe, ale także handel towarowy, oraz interes ubezpieczeniowy i miał w tym celu filie we Francyi, Anglii, Niemczech, Szwajcaryi, Burgundyi, Hiszpanii i Portugalii.

Z powodu niebezpieczeństwa i trudności transportowania srebra i złota nie było nigdy wypłat gotówką, tylko przekazami. Z monarchami prowadzili nietylko interesy finansowe, ale sprzedawali im też materye jedwabne, sukna, klejnoty, przedmioty sztuki i broń, a zazwyczaj sekwestrowali na wypłaty podatek od soli lub też inne podatki państwowe. Dowodzi to, że nienajlepsze robili z tymi dostojnymi klientami interesy, a nawet jest w książkach notatka jednego z Medyceuszów, że pożyczanie pieniędzy monarchom przedstawia większe niebezpieczeństwo niż zarobek. Niemało pozostało też niezapłaconych pożyczek, zaciągniętych przez różnych monarchów i posłów mocarstw obcych.

Pojedynek lwów. W tych dniach menażerya w Bostonie była widownią straszliwego pojedynku pomiędzy dwoma lwami z Przylądka Dobrej Nadziei, a wspaniałym, niedawno sprowadzonym z Nubii, okazem lwa o grzywie czarnej. Nowego przybysza ulokowano w klatce, gdzie znajdowały się lwy południowo-afrykańskie, poskramiacz bowiem pragnął wytresować je razem. W sąsiedniej klatce zamknięto niebacznie młodą, piękną lwicę. Otóż przedstawicielka lwiej płci niewieściej zaczęła kokietować sąsiadów, wysuwając do nich bokiem klatki łapy lub nozdrza. Na konkury te odpowiadał najchętniej lew nubijski, wylegując godzinami w kącie, zkąd mógł dosięgnąć łap lub nozdrzy zalotnicy. Nie podobało się to towarzyszom jego, to też nieraz urządzali mu sceny zazdrości. Wreszcie w tych dniach, o godzinie 10 wieczór, rzucili się obaj na niego jednocześnie. Walka zawrzała straszna. Zwabieni rykiem i łomotem dozorcy menażeryi przybiegli, aby rozdzielić walczących, okazało się to jednak niemożebnem. Przywołano wreszcie poskramiacza. Kiedy przybył, lew nubijski leżał już na podłodze klatki. Jeden z lwów afrykańskich wpił mu kły w gardło, drugi zaś rozrywał brzuch. Posoka zalała całą podłogę klatki i przeciekała do klatki sąsiedniej, gdzie piękna lwica, o którą odbył się krwawy pojedynek, zlizywała ją chciwie. Lew nubijski zdechł niebawem, przeciwnikom zaś jego też niewiele brakuje.

Temperatura dnia 12 października o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +9, we Lwowie +8, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +4, w Salcburgu +2, w Gracu +2, w Pradze +6, w Tryeście +9, w Abbazyi +8, w Raguzie +12, w Budapeszcie +8, w Berlinie +8, w Hamburgu +2, w Monachium +2, w Zurychu +4, w Genewie +4, w Lugano +3, w Anglii +10, w Paryżu +3, w Biarritz +6, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +8, w Rzymie +9, w Neapolu +11, w Palermo +14, w Madrycie +3, w Sztokholmie +7, w Petersburgu +6, w Wilnie +6, w Warszawie +6, w Moskwie +3, w Kijowie +10, w Odessie +16, w Serajewie +5, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +13, w Sofii +11, w Konstantynopolu +13, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie powszechne. Deszcze w całej Europie.

Zmarli. W Tarnowie zmarł nagle na udar mózgu sekretarz tamecznego sądu J. Markowicz, przeżywszy lat 49. — W Jarosławiu, Antoni Nowak, profesor wyższej szkoły realnej, w 48-ym r. życia.

Stan powietrza. T o g. 7 rano + 5 R. w poł. + 4 R. Bar. 758. Idzie w górę. Pochmurno — ostry wiatr północno-zachodni.

Wieśniak przybywa z małżonką do fotografa.

— Panie malarzu — rzecze — proszę sfotografować moją żonę.

— Bardzo dobrze — odpowiada fotograf.—Niech pani siada. Oto tak, dobrze! Niech pani zrobi teraz przyjemny wyraz twarzy. Dobrze! Raz... dwa... trzy... gotowe. Zaraz mogę państwu próbę pokazać.

— Dziękuję — odpowiada wieśniak — fotografia ta wcale nie jest mi potrzebna.

— Więc na co u licha kazał pan fotografować swoją małżonkę?

— Chciałem tylko zobaczyć, jak wygląda z przyjemnym wyrazem twarzy.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1-szy „Bagienko“, komedya w 3 aktach Bolesława Gorczyńskiego. — W niedzielę o godzinie $3\frac{1}{2}$ popoł. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach (7 odsłonach) napisał W. A. Lasota. W niedzielę o godz. $7\frac{1}{2}$ „Chopin,“ opera Orefice'go. — W poniedziałek „Bagienko,“ Gorczyńskiego. — We wtorek „Cyganerya“ (La Bohême), opera w 4 a. Pucciniego. Występ Margot-Kaftalównej, H. Drzewieckiego, W. Grąbczewskiego i J. Jeromina.

Z Filharmonii lwowskiej komunikują nam: Dziś w sobotę śpiewa Gemma Bellincioni po raz drugi i ostatni. Wszyscy jej wielbiciele, którzy nie mogli być na czwartkowym koncercie, mogą sobie tę stratę dzisiaj powetować. Wielka artystka wyjeżdża ze Lwowa na cały sezon zimowy do Kairu, gdzie jest na stałe zaangażowaną.

Najbliższy koncert w Filharmonii odbędzie się 21 października. Popisywać się będzie nasz pianista Józef Sliwiński, z takim zapałem oklaskiwany w zeszłym roku.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Kronika krakowska.

Wydział lekarski wszechnicy Jagiellońskiej wniósł do Sejmu petycyę o przyznanie subwencyi na budowę kliniki psychiatrycznej.

Literatura i sztuka.

Z opery. Słysząc „Fausta“ Gounoda, przychodzi się zawsze do przekonania, że dzieło to ma ogromną siłę atrakcyjną, a nawet wtedy, gdy nie jest wykonane przez pierwszorzędnych śpiewaków, otrzymuje się kompensatę w pięknościach subtelnej instrumentacyi orkiestralnej, która wczoraj wyszła wspaniale, dzięki p. Antoniemu Riberze, młodemu dyrygentowi, równie skromnemu jak nadzwyczaj utalentowanemu. To też nasza publiczność oceniła słusznie te jego przymioty, wywołując go kilkakrotnie, jakby na powitanie jego pracy we Lwowie.

Co się tyczy śpiewaków, to na największe pochwały zasługuje dzielny tenor p. Drzewiecki i zawsze sumienny bas p. Jeromin. Obu ich też gorąco oklaskiwała publiczność. Musimy wszakże zauważyć, że tenor tak bardzo cieszy się ze swego wysokiego *c*, że trzyma ton ten za długo, wbrew rytmowi, do którego przecie każda nuta stosować się musi.

Partya Małgorzaty jest bardzo trudna, bo jest napisana w sposób, który wymaga zarówno wielkiej umiejętności koloraturowej, jak siły dramatycznej, a pomimo widocznie najlepszej woli p. Nesleda Mingardi nie potrafiła jednak dobrze jej wykonać.

P. Grąbczewski nie wykonał dobrze partyi Walentego, ponieważ jego głos nie ma zasobów i rozciągłości potrzebnej do wykonania tej roli. Pokazało się to głównie w romansie, który jest lubo napisany w dość wysokim rejestrze dla barytona, niemniej jednak p. Grąbczewski musiał przetransponować niektóre nuty, w sposób niezupełnie właściwy, co raziło poczucie muzykalne i psuło melodyę. Publiczność dała mu to odczuć nie zwracając dostatecznej uwagi na stworzoną przez niego postać.

P. Brzeska (Siebel) lubo robiła co mogła, nie wywołała wrażenia. Jest to jednak nie jej winą ale Dyrekcyi, że dała jej zupełnie nieodpowiednią partyę, nie licząc się z rodzajem jej głosu i z umiejętnością jej śpiewu. P. Kasprowiczowa odśpiewała partyę Marty doskonale, jak zresztą śpiewa zawsze każdą powierzoną sobie partyę.

Teatr był pełny. *S.*

* **Pieśni ludowe w opracowaniu Felicyana Szopskiego.** Coraz częściej kierujemy wzrok ku tym zastępom w świtkach i siermięgach, tak silnie zrośniętym z ziemią naszą, mówiącym dziwnie pięknym i bogatym językiem, a przechodzącym przez życie z tą prawdziwą wiarą ojców naszych, która nie buntuje się, nie szemrze, ale najboleśniejsze straty każe przyjmować z męstwem i ufnością, że musi stać się zadość sprawiedliwości.

Ten lud ma duszę bogatą i piękną, czystą, naiwną i pełną prostoty; ten lud myśli i czuje, zdania wygłasza dziwnie jędrne i treściwe, a czasem zadziwiająco trafne.

„Tak — mówił raz do mnie stary wieśniak z pod Krakowa — przez zgody nie ma siły. Bo chłopy, to jak ten płot, co się o koły sparł. Koły te, to nie przymierzając panowie, bo wyżej od płotu patrzą i twardo konica w czarną ziemię wrazili. Póki razem, to płot trzyma Niech ino łoza koły puści, to i płot się rozleci i kołowi rogiem, lada krowa poradzi“.

Czy to nieprawda?

Dlatego na pochwałę zasługuje wszystko to, co staje się nowym łącznikiem między nami i ludem, co daje nam obraz jego życia, wprowadza nas choć na chwilę na czarny ugor, melancholią jesiennych liści owiany, albo pod strzechę wieśniaczą, w chwili jakiejś uroczystości rodzinnej, tętniącej werwą, zapałem i życiem.

W ostatnich czasach powstał nowy zbiór pieśni ludowych, śpiewanych w najbliższych okolicach Krakowa, jednak ogółowi nieznanych, a powstał dzięki p. Felicyanowi Szopskiemu, prof. krakowskiego konserwatoryum muzycznego, który je zharmonizował i wydał. Mamy tam szereg obrazów z życia wieśniaka. Grają basy, tętnią konie, to panna młoda opuszcza dom rodzinny...

Potem cichy wieczór, może zimą, kiedy drzwi zawarte, a wilkołak krąży pod oknami. Nad kolebką dzieciny pochyla się matka. Chciałaby ochronić tę pociechę swoją, spędzić złe sny z jej powiek, więc nuci:

„Uśnijże mi uśnij,
Pan Jezus cie uśpi,
Mama cie utuli
W malowany tuli“ itd.

W innej pieśni skarży się dziewczyna zawiedziona w kochaniu, wypłakuje „siwe ocka“, a Jasio niecnota, przyczyna tych łez serdecznych, przedrzeźnia, że „juz mu insa, o wiele milsa ściezyne zabierała“.

Trudno tu mówić o wszystkich tych pieśniach szczegółowo. Szopskiego zasługą jest, że nas z niemi poznał i że je zharmonizował z zachowaniem ich prostoty i wdzięku, ze znawstwem prawdziwego artysty. Nic tu nie ma za wiele. Żadnego przeładowania. Ale co autor doda swojego (n. p. przygrywka w pieśni „Hej ze ino fiołecku leśny“) to trafne, ludowe i ładne. Nie dziw więc, że te pieśni mają powodzenie. Ledwie wyszły, już zinstrumentował je Noskowski, pani Mrozowska śpiewała je w Wilnie z ogromnem powodzeniem, a będzie je śpiewała także we Lwowie.

Wydanie tych pieśni zyskuje na doniosłości jeszcze z innego względu, który na osobną zasługuje ocenę. Mam tu na myśli stronę typograficzną wydawnictwa, po raz pierwszy w polskich wydawnictwach muzycznych tak skończenie artystycznie traktowaną przez Edwarda Trojanowskiego. Każda stronica nut, ujęta w ramy wytwornego rysunku, stylizowanego na ludowych motywach, jest dla siebie całością, w której nuty wraz z motywami ornamentacyi składają się na jednolite obrazowe wrażenie. *Z.*

* **Dr. Stanisław Kutrzeba**, docent uniwersytetu Jagiellońskiego. *Historya ustroju Polski w zarysie.* Lwów. 1905. Nakładem B. Połonieckiego, Warszawa. E. Wende i Spółka.

Książka niniejsza jest pierwszym, dla szerszego ogółu przeznaczonym, podręcznikiem, który daje jasny i treściwy pogląd na historyę ustroju państwa polskiego. Dotychczas bowiem historyczna nasza literatura nie posiadała pracy, obejmującej w krótkości całokształt historyi ustroju Polski nie jako zbioru luźnych wiadomości, lecz jako organicznie spojonego obrazu warunków i stopniowego rozwoju państwowej egzystencyi Polski. Praca taka nie mogła wprzódy powstać, zanim badacze historyi Polski nie załatwili całego szeregu zagadnień specyalnych tj. zanim w monografiach szczegółowych nie przygotowali materyału, na którym ogólny pogląd na rozwój ustroju państwowego w Polsce mógłby się oprzeć. Dziś istnieje już pokaźna ilość doskonałych monografij pióra tak niepospolitych uczonych, jak np. Balzer, Bobrzyński, Piekosiński, Małecki, Wojciechowski, Semkowicz, Abraham, Korzon i inni.

Drogą wytkniętą przez starsze pokolenie badaczy postępują dzielnie naprzód młodsi historycy, którzy już niejeden ciemny punkt ustroju społecznego dawnej Polski znakomicie wyświetlili. Jakkolwiek literatura nasza historyczna wskazać może na bardzo obfity plon badań w poszczególnych kwestyach społecznego ustroju w Polsce, to mimo to jest jeszcze niezmiernie wiele do zrobienia w kwestyach pierwszorzędnej wagi. Dr. Kutrzeba wskazuje już w przedmowie do swej książki na to, że np. w sprawie genezy ustroju społecznego Polski nie ma jeszcze ustalonej raz na zawsze, niezbitej teoryi. Dr. Kutrzeba miał więc podwójnie trudne zadanie do spełnienia. Raz musiał przyswoić sobie rezultaty badań, złożone w całej dotychczasowej literaturze monograficznej i ująć je w przejrzysty system, następnie zmuszony był ze względu na cel i zakrój swej pracy, wiele kwestyj, niezbadanych jeszcze dostatecznie, opracować na podstawie samodzielnych źródłowych poszukiwań. Pracę dra Kutrzeby należy więc ocenić nietylko ze względu na sposób przedstawienia i ugrupowania rezultatów, już zdobytych przez innych badaczy, ale także i ze względu na cały szereg poglądów zasadniczego często znaczenia, które są duchową własnością autora.

Z nadzwyczajną zwięzłością zdołał dr. Kutrzeba w książce swej, niewielkiej w stosunku do tak ogromnego przedmiotu, zawrzeć historyę społecznego i państwowego ustroju Polski od czasu powstania państwa aż do jego upadku, t. j. od połowy wieku X do roku roku 1795. Jakiekolwiek krytyka fachowa zajmie stanowisko względem poglądów dra Kutrzeby na poszczególne kwestye, to już dziś najmniejszej nie ulega wątpliwości, że ten pierwszy, zupełny zarys historyi ustroju Polski jest wysoce pożądanym nabytkiem dla naszego piśmiennictwa.

Dzięki temu zarysowi daną jest szerszemu ogółowi polskiemu możność nabycia po przeczytaniu jednej książki takich wiadomości, których dawniej nie można było zdobyć inaczej, jak tylko drogą żmudnych, długoletnich studyów.

Wartość naukowa książki dra Kutrzeby idzie w parze z wybitnemi zaletami pedagogicznemi, wynikającemi z niezwykłej przejrzystości i ekonomii w rozkładzie tematu, jakoteż z jasności wykładu i prostoty stylu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 października.

(Z). W stosunkach procentowych na rynku międzynarodowym nie zaszła dziś żadna zmiana. Sytuacya jest wciąż naprężona, a chociaż bank angielski w tym tygodniu nie podwyższył swej stopy procentowej, to jednak prawdopodobnie podwyższy ją w przyszłym, w Berlinie zaś eskont prywatny podrożał dziś znowu. Na giełdach londyńskiej i paryskiej był znaczny spadek kursu afrykańskich akcyi kopalń złota, wywołany wiadomością o zmniejszeniu się produkcyi kopalń transwalskich we wrześniu. Wynosiła ona mianowicie 399.536 uncyi złota wartości 1,697.121 funtów szterlingów, podczas gdy w sierpniu była o przeszło 150.000 funtów szterlingów większa.

Na giełdach włoskich, zwłaszcza medyolańskiej i genueńskiej, panuje od dwóch dni wielka panika. Od kilku miesięcy spekulowano tam szalenie w akcyach przedsiębiorstw elektrycznych, a następstwem tej zbyt wybujałej spekulacyi jest obecnie krach. Akcye przedsiębiorstwa „Edison“, które wczoraj miały kurs 1.050, spadły dziś na 865, akcye „Vizzola“ spadły z 1700 na 1350. W wypadkach tych interesowany jest także kapitał austryacki gdyż wielu kapitalistów z Tryestu spekulowało w owych akcyach włoskich.

W ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się dziś pod przewodnictwem szefa sekcyi Suzzary pierwsza konferencya delegatów austryackich i szwajcarskich w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu d. 13 października 1905 roku.) Na rynkach zagranicznych zaczyna przejawiać się tendencya zwyżkowa. Amerykańskie notowania z uwagi na złe wiadomości z Argentyny, są wyższe. Dla naszych stosunków najmiarodajniejszy Budapeszt, podnosi od kilku dni ceny codziennie o 10 do 15 hal., a ostatnie telegramy donoszą o dalszej tendencyi mocnej. Wpływa to dodatnio na ożywienie tutejszego targu, który odbył się w usposobieniu przyjaznem, a ceny znów cokolwiek się podniosły. Dobre gatunki jęczmienia są poszukiwane, żyto i owies łatwy znajduje odbyt.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·40—8·85 koron, czerwoną od 8·40—8·85 żyto od 6·90—7·30, jęczmień od 7·00—8·00, owies stary od 6·20—7·00, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·25—10·00, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 7·75—9·00, Cinquantino od 8·85—9·35, otręby pszenne od 4·70—4·80, otręby żytnie od 5·00—5·20, rzepak od 12·00—12·50. Wszystko za 50 kilogramów.

S e j m.

Lwów, 14 października.

(Peryod VIII. Sesya II. Posiedzenie 34).

Początek dzisiejszego posiedzenia o godz. 11 min 25. P. Marszałek zawiadamia, że sąd

cieszyński domaga się wydania p. x. Stojałowskiego o obrazę czci. Przekazano komisyi prawniczej. Odczytano petycye, przeważnie internatów i zakładów wychowawczych o subwencye; między innemi petycyę miasta Lwowa o zasiłek na utrzymanie szkół, i szląskiej „Macierzy szkolnej" o subwencyę 25.000 koron (popierał p. A. Lubomirski). Wszystkie petycye przekazano komisyi budżetowej.

Odczytano zgłoszony wniosek p. W. Gniewosza o zbadanie materyalnych stosunków biurokracyi autonomicznych władz powiatowych. Zgłosili interpelacye: p. Żardecki w sprawie urządzenia wojskowego placu musztry w gminie Krzemienicy (pow. Łańcut); p. Szponder w sprawie ściągania należytości za egzekucye podatkowe; p. Szwed w sprawie sądów pokoju. Komisarz rządowy odpowiedział na 11 interpelacyj przeważnie zupełnie drobnych w sprawach gminnych.

Z porządku dziennego rozpoczęło się *pierwsze* czytanie wniosków. Odczytano: 1) Wniosek p. Trzecieskiego o wezwanie rządu, aby objął w swój zarząd drogę z Rymanowa do Królika polskiego i przebudował gościniec w samym Rymanowie, i o wezwanie Wydziału krajowego, aby się starał podnieść rozwój Rymanowa jako zdrojowiska; popierał wnioskodawca; pierwszą część wniosku przekazano komisyi drogowej, drugą sanitarnej. 2) Wniosek p. Merunowicza o utworzenie „specyalnego funduszu wychowawczego" na pomoc w zakładaniu internatów dla dzieci zaniedbanych i opuszczonych, na zakłady poprawcze, zakłady dla dzieci ciemnych i głuchoniemych, na subwencye dla burs i popieranie zakładów gimnastyki i wogóle pielęgnowania zdrowia fizycznego; fundusz ten powstanie z podatku od bilardów i pokojów do gier w lokalach, od strzelb myśliwskich i licencyj na polowanie, zbytkowych koni i powozów dla wygody utrzymywanych, wreszcie od wszelkiej zbytkowej służby, utrzymywanej nie dla gospodarstwa wyłącznie, lecz dla wygody lub reprezentacyi; popierał wnioskodawca; odesłano do komisyi budżetowej. 3) Obszernie umotywowany wniosek Wł. L. Jaworskiego, Jul. Leo i Jana Fedorowicza: „Wzywa się Wydział krajowy, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową przedłożył po ponownem zebraniu się Sejmu wnioski w sprawie poprawy i ogólnej regulacyi płac nauczycielskich"; oprócz wnioskodawców podpisani pp. K. Lubomirski, T. Cieński, L. Cieński, Lityński, Gniewosz, Bal, Mycielski, Agopsowicz, Hupka, Płocki, X. Pawlicki, Sękowski, dr. Mars, dr. Gluziński; po przemówieniu p. Wł. Jaworskiego wniosek odesłano do komisyi szkolnej. 4) Wniosek p. Huryka o odpowiednie pomieszczenie urzędu ksiąg gruntowych w Stanisławowie. 5) Wniosek p. Głąbińskiego o dodatek do płac nauczycieli we Lwowie o 20% z powodu drożyzny w mieście; odesłano do komisyi szkolnej. 6) Pp. d-ra G. Małachowskiego i Głąbińskiego wniosek analogiczny z wnioskiem pp. W. J. Jaworskiego, Lea i Fedorowicza; po przemówieniu p. d-ra Małachowskiego przekazano komisyi szkolnej.

Godzina 1 min. 45; p. marszałek przerywa posiedzenie i zaprasza posłów na poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Elżbiety, które odbędzie się jutro.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż. *Figaro* podaje nowe szczegóły w sprawie dymisyi Delcasségo. Donosi mianowicie, że rząd angielski w ciągu sprawy marokkańskiej zaproponował Francyi sojusz. Rząd francuski jednakże, ze względu na Rosyę, nie chciał tej sprawy dyskutować. Gdy jednakże zatarg francusko-niemiecki bardzo się zaostrzył, dyplomacya francuska sprawę tę na nowo podjęła, a ambasador francuski w Londynie, Cambon, otrzymał od lorda Lansdowne ustne zapewnienie pomocy na wypadek wojny z Niemcami. Cambon doniósł o tem swojemu rządowi, dodając, że w razie *casus foederis*, przyrzeczenie to wzmocnione zostanie pisemnie. Dowiedział się o tem niemiecki ambasador w Londynie, zawiadomił rząd swój, który znów doniósł rządowi włoskiemu, że zawarcie sojuszu angielsko-francuskiego będzie uważał za *casus belli*. Dnia 4 lipca rząd włoski poinformował o tem ambasadora francuskiego, Barrèra, który przetelegrafował wiadomość do Paryża dnia 5 lipca. Na radzie gabinetowej dnia 6 lipca, gdy Delcassé zaczął swą przemowę od słów: „Mam formalne zapewnienie pomocy angielskiej" i sięgnął do portfelu po dokumenta, Rouvier przerwał mu: „Barrère telegrafuje, że pańska polityka wywoła wojnę". Wtedy wszyscy inni ministrowie oświadczyli się przeciw Delcassému.

Paryż. Rada gabinetowa uchwaliła wysłanie drugiej dywizyi floty morza Śródziemnego do Genui na uroczystość założenia tam nowego portu.

Praga. Dzisiejsze posiedzenie sejmu było bardzo krótkie; załatwiono tylko w drugiem czytaniu kilka sprawozdań komisyi w sprawach powiatowych i gminnych.

Gdy marszałek około 1-szej w południe, ogłaszając porządek dzienny wtorkowego posiedzenia sejmu, oświadczył, że umieszcza na nim wnioski posłów Baxy, Herolda i Podlipnego w przedmiocie zmiany ordynacyi wyborczej, wszyscy posłowie niemieccy wyrazili wołając do Czechów: „Więc nie czekacie na przedłożenie rządowe! Odpowiemy wam obstrukcyą!"

Czesi nie pozostali dłużni odpowiedzi. Poseł Pacak zawołał do Niemców: „Szukacie tylko pozoru do obstrukcyi, aby uniknąć sprawy ordynacyi wyborczej! Odgrywacie komedyę! Chcecie ukrócić nasze prawa. Prowadźcie sobie obstrukcyę w imię Boże!"

Dalsze wyzywanie się wzajemne przerwał marszałek, zamykając posiedzenie i wychodząc z sali.

Londyn. Biuro Reutera upoważnione jest do ogłoszenia, że rząd angielski zawiadomił rząd niemiecki, iż sensacyjne twierdzenia francuskiej prasy o rzekomej pomocy Anglii, przyrzeczonej Francyi — są nieprawdziwe. Ani Anglia takiej pomocy nie przyrzekała, ani Francya jej nie żądała.

Wiedeń. Ministerstwo skarbu ze względu na liczne żażalenia z powodu powolnego załatwiania spraw, o czem się ministerstwo samo kilkakrotnie przekonało, wystosowało okólnik z wezwaniem do szefów departamentów i naczelników urzędów, ażeby przez stosowne zarządzenia, jakoto: wyzyskanie godzin urzędowych, odpowiednie użycie personalu, uproszczenie formalności, unikanie przewlekania, przyśpieszono o ile możności załatwianie spraw.

Waszyngton. Ratyfikacye rosyjsko-japońskiego traktatu pokojowego, mają być dzisiaj wymienione.

Kraków. W procesie Angelusa sędziowie przysięgli zatwierdzili pytania, odnoszące się do Angelusa, a zaprzeczyli pytania co do Brachównej i Limanowskiego. Po ogłoszeniu werdyktu, kiedy prokurator uzasadniał wymiar kary, Angelus zemdlał. Podano mu szklankę wody. Trybunał skazał Angelusa za oszustwo na cztery lata więzienia i zastrzegł prokuratorowi ściganie go z powodu nowych doniesień. Brachównę i Limanowskiego uwolniono. Angelus oświadczył złamanym głosem, że wyroku nie przyjmuje, jest bowiem niewinny. Obrońca jego, dr. Goldhammer, zastrzegł dla niego 3 dni do namysłu.

Rzym. Siedmiu kardynałów, należących do gabinetu spraw zagranicznych, powołał Papież celem narady nad położeniem Kościoła we Francyi i nad propozycyami katolików francuskich.

Sztokholm Obie Izby parlamentu szwedzkiego przyjęły układ karlstadzki.

Wieczorem odbędzie się posiedzenie w sprawie uznania Norwegii za samoistne państwo.

(Depesze popołudniowe.)

Wiedeń. Baron Fejervary odjechał do Pesztu.

Karlsbad. Dzisiejszej nocy oberwała się skała na ulicy Sprudelstrasse, spadła na dach restauracyi „Schwedisches Haus" i przełamała go. Jedna służąca została zabita, jedna zaś ciężko zraniona.

Warszawa. Wczoraj zakończył się proces 70 oskarżonych o zrabowanie sklepów petersburskiego Tow. obuwia mechanicznego przy ul. Marszałkowskiej i Nowym świecie. Skazano 32 obwinionych na kary od miesiąca do 1½ roku rot aresztanckich i więzienia.

Białystok. Rada miejska rozpoczęła starania o wprowadzenie języka polskiego w średnich i niższych zakładach naukowych w Białymstoku.

Wilno. Akt składania przysięgi przez nowo-wyświęconych xięży przed konsystorzem rzym.-kat. w Wilnie, odbywający się dotychczas w języku rosyjskim, obecnie odbywa się po polsku.

Moskwa. W instytucie rolniczym rozpoczęto wczoraj wykłady.

Monachium. Organ hakatystów *Münchener Allg. Ztg.* domaga się wprost zakazu nabywania ziemi przez Polaków, nawiązując do uchwały poznańskiej rady miejskiej, dotyczącej sprzedaży posiadłości miejskiej Ignatowiczowi. Przeciw temu wystąpiła już *Köln. Volkszeitung* w bardzo ostro zredagowanym artykule.

Petersburg. Wczoraj odbyło się tu żałobne nabożeństwo za ks. Trubeckiego. Pomiędzy złożonymi na trumnie wieńcami znajdowały się dwa wieńce z napisami: „Poległemu na polu walki bojownikowi za wolność", „Obrońcy wolności i prawa".

Moskwa. Między urzędnikami zarządu miasta krąży pismo ulotne, wzywające ich, aby wobec dwuznacznego zachowywania się wydziału miejskiego i burmistrza, przyłączyli się do strejku robotników. Zecerzy drukarń dzienników *Russki Listok* i *Moskowski Listok* wrócili do pracy pod osłoną wojska. Strejkujący, którzy chcieli spędzić ich z roboty, zostali odegnani. Wojsko strzeże budynku głównej stacyi i budynku Tow. dla elektrycznego oświetlenia miasta.

Warszawa. Wydział administracyjny kolei warszawsko wiedeńskiej przystąpił do przygotowania druków polskich.

Warszawa. Schematy zaprowadzone przez magistrat warszawski do sprawdzenia cenzusów prawyborów podzielono na 3 kategorye: 1) właścicieli nieruchomości, 2) płacących podatek przemysłowy, 3) płacących podatek od mieszkań. Według obliczeń jest właścicieli nieruchomości z cenzusem prawyborów w Warszawie chrześcijan 3600, żydów 2700; kupców i przemysłowców chrześcijan 1000, żydów 2500; lokatorów chrześcijan 1000, żydów 500.

Kalisz. Gubernator otrzymał okólnik wyjaśniający zatwierdzoną przez cesarza opinię komitetu ministrów co do ulg dotyczących języka miejscowego w urzędowaniu gmin. Otóż język rosyjski jest obowiązujący. Użycie zaś języka miejscowego na równi z rosyjskim zezwala się, lecz nie jest obowiązkowe i wprowadzone być może na mocy uchwały zebrania gminnego.

Gminy z przeważającą ludnością niemiecką już wniosły protest przeciw używaniu języka polskiego.

Petersburg. Duchowieństwo prawosławne w guberniach wewnętrznych cesarstwa postanowiło popierać kandydatów partyi konstytucyjno-demokratycznej pod warunkiem, że będą się domagali w dumie: 1) wprowadzenia zasady wyborczej poczynając od powiatów, 2) oddzielenia cerkwi od państwa, 3) wyznaczenia duchowieństwu stałych pensyi zamiast dotychczasowych opłat za wykonywanie różnych czynności duchownych.

Nadesłane.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 14 października. Książę H. Liechtenstein z Tartarowa. Ks. J. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. H. Konarski z Grochowiec. M. Podlewski z Czernicy. W. Giżycki i C. Camsaracan z Rosyi. M. Kodrebski ze Schodnicy. Dr. J. Rozwadowski z Hładek. J. Niesiołowski z Tarnowa. A. Cieński z Olejowa. W. Fibich z Krukienic. G. Kertay i J. Kuchel z Budapesztu. Dr. A. Raczyński z Zawałowa. T. Heryng z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 października. J. hr. Łubieński z Milatycza. A. hr. Miączyński z Satyowa. Z Wysocki z Rozubowiec. E. Zborowska i W. Niewiarowski z Krakowa. K. Schwarz i A. Just z Wiednia. E. Z. Gabryszewska z Król. Polskiego. J. Kurkiewicz z Borysławia. Z. Grabowska z Pesztu. Dr. E. Zadurowicz z Turki. M. Obniski z Rosyi. R. Breitenwald z N. Zagórza. P. Szumpeter z Kamionki. Radzca Szumski z Borysławia. M. Jaworska z Ostrowczyka.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 października. R. Lewandowscy z Rokszy. K. Geringer z Milowic. A. Morawski z Przemyślan. A. Veihinger z Tarnowa. J. Puschner z Klesterle. M. Graffowa z Pomorzan. E. Rosenblatt, J. Leberl, R. Fischl, K. Schartelmüller, K. Sitte, J. Keller i F. Sessler z Wiednia. M. Sawicki z Czortkowa. N. Augustynowicz z Żółkwi. R. Reschke z Sebnicy. K. Hempel i Ch. Szegal z Berlina. F. Niewiadomski z Dembicy. S. Zakrzewski z Krakowa.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełsca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełsca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.